Rok V. We Lwowie dnia 13. maja 1897. Nr. 19.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O potrzebie, programie i założeniu Dziennika katolickiego.

Wydział „Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów we Lwowie“ żali się w sprawozdaniu swojem za rok 1896, że najmniejszy stosunkowo przyrost (ob. *Gaz. Kośc.* nr. 10 z 11. marca b. r.) w funduszach Towarzystwa wykazuje fundusz prasowy Wydział w sprawie tej ważnej ponawia prośbę o poparcie zamiarów Towarzystwa przez wydatniejsze na ten cel składki. Żywi bowiem przekonanie, że wszyscy członkowie Towarzystwa, licząc się z fatalnymi skutkami, jakie już obecnie sprawiła w kraju naszym, zwłaszcza w niższych warstwach ludności miejskiej i wiejskiej, antyreligijna i antyspołeczna prasa, idąc też za życzeniem i wskazówką, wyrażoną na wiecach katolickich i w odezwach Najprz. naszych XX. Biskupów, uznają potrzebę prasy szczerze katolickiej i wydawania obok *Gazety Kościelnej* przynajmniej jednego pisma politycznego codziennego, jednego miesięcznika naukowego i jednej gazetki prawdziwie ludowej w duchu katolickim i pojednawczym“. Dodaje tu *Gaz. Kośc.* od siebie, że zapewne Wydział nie łudzi się nadzieją, iżby mógł kiedykolwiek o własnych wyłącznie funduszach przystąpić do wydawnictw, o których wspomina.

Podobnież *Sodalis Marianus*, organ Związku Kongregacyi Maryańskich i innych Towarzystw katolickich, donosi w ostatnim swoim numerze, że w skutek uchwały Koła Delegatów Związku Kongregacyi Maryańskich zmienia swoją nazwę *Sodalis Marianus*, jako zbyt ciasne obchodzącą koła, na więcej ogół obejmującą *Ruch katolicki* i że będzie odtąd wychodził nie jako miesięcznik, ale jako tygodnik; to zaś uzasadnia głównie tem zdaniem: „Potrzeba organu, poświęconego zdawaniu sprawy tak z ruchu katolickiego, jak i z wszelkich objawów akcyi przeciwnej św. naszej wierze, coraz bardziej daje się uczuć, a została już na wielu zebraniach i na zjazdach Towarzystw katolickich wyrażoną“.

Gazeta kościelna jest organem, a nawet własnością Towarzystwa, skupiającego w sobie najpoważniejsze i najczynniejsze siły naszego Duchowieństwa, tak jak *Sodalis Marianus* był dotychczas, a odtąd przybrawszy nazwę *Ruch katolicki* i nadal też pozostanie organem Kongregacyi Maryańskich, Tow. św. Wincentego a Paulo, Związku Tow. Dobroczynnych we Lwowie, arcybractwa N. M. P Królowej Korony Polskiej, wreszcie świeżo zawiązanego Związku stowarzyszeń katolickich, w których to znów łączą się co lepsze i dzielniejsze żywioły z pośród katolików świeckich. Śmiało zatem wnioskować można, że tak pomiędzy duchowieństwem, jak i pomiędzy katolikami świeckimi coraz więcej wzmaga się świadomość o potrzebie organu, a raczej, niech odrazu powiem co mam na myśli, *Dziennika katolickiego.*

I słusznie, bo opinia publiczna, szczególnie przy konstytucyjnym i coraz więcej demokratycznym ustroju państwa, potężnie oddziaływa na cały tryb i usposobienie społeczeństwa i jednostek jego. Opinia publiczna stosownie do tego, jaka się w społeczeństwie wyrobiła, albo jaką ją wyrobiono, błędną lub zdrową, burzy lub buduje, psuje albo naprawia, hamuje postęp albo rozwija; z pod jej wpływu usunąć się nie może ani prawodawstwo ani egzekutywa, ani nauka, ani szkolnictwo, ani publiczna ani prywatna moralność, ani handel, ani przemysł, ani prywatne ani publiczne pomiędzy ludźmi stosunki. To też opinia publiczna jest prawdziwą potęgą; jest, jak bardzo trafnie wyraził się jeden z naszych najznakomitszych publicystów, królową w całem tego słowa znaczeniu. Doskonale to rozumieją i dlatego na różne sposoby obrabiają tę wielką ale i sprzedajną panią rozmaite stronnictwa, by ją pozyskać dla swoich celów stronniczych, tudzież rozmaite jednostki ambitne albo i chciwe, by za jej pomocą urzeczywistnić swoje rzadko tylko szlachetne zamiary. Niechże dla nas katolików nie zawsze idzie w las ono upomnienie Pańskie: „synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości“. Umiejmy nie tylko za ich przykładem obrabiać i urabiać opinię publiczną odpowiednio do naszych zamiarów, ale umiejmy wyrabiać i szerzyć w szerokich o ile możności kołach znajomość zasad katolickich, rozbudzić oparte na głębokiem przekonaniu przywiązanie do tych zasad i wskazy-

wać, gdzie i w czem potrzeba wprowadzać je w życie. Czyż ta potrzeba jest rzeczywistą?

Mniemam, że jest nie tylko rzeczywistą, ale jest nawet nagłą i to bardzo nagłą.

Dowodzę tego potrzebą odpierania i tłumienia prądów niekatolickich i wręcz destrukcyjnych, jakie w kraju naszym coraz więcej nie tylko huczą ale i wzmagają się; 2. potrzebą szerzenia znajomości zasad katolickich, a zarazem tego przekonania, (bez którego niepodobna być szczerym katolikiem), że zasady katolickie, jak powinny przenikać nasze życie prywatne, a nawet tryb myślenia jednostek, tak też powinny być regulatorem we wszystkich sprawach mniej więcej publicznych, a więc górować w handlu i przemyśle, w urządzeniach społecznych, odnoszących się do stosunków tak materyalnych jak duchowych lub cywilizacyjnych, tudzież w kwestyach politycznych i narodowościowych; 3. potrzebą zorganizowania ruchu i sił katolickich i nadania im większej energii; 4. brakiem takiego organu w naszem dziennikarstwie, które, jakkolwiek — z drugim wiecem katolickim chętnie to wyznaję — z małymi wyjątkami zajmuje przychylne wobec katolicyzmu stanowisko, przecież tylko dorywczo i jakby mimochodem omawia sprawy i rzeczy katolickie i wogóle mówiąc, bynajmniej nie stara się odpowiedzieć bardzo skromnym postulatom katolików, na tymże wiecu w rezolucyach sekcyi prasowej wypowiedzianym.

1. Aby rzeczy omówić więcej szczegółowo, ostatnie wybory do Rady państwa wykazały, do czego niesumienna agitacya może doprowadzić ludność w kraju bądź co bądź szczerze katolickim, jeżeli katolicy, jak to niestety u nas się dzieje, mimo całe swoje do wiary przywiązanie mało znają zasady tej wiary, jeszcze mniej w obronie ich jawnie występują, a w praktyce, przynajmniej tam gdzie chodzi o sprawy publiczne, zasady te poświęcają dla lada względów oportunistycznych, choćby te wymagały ustępstw i czynów, z stanowiskiem katolika żadną miarą pogodzić się nie dających. Mówię tu najprzód o samym sposobie prowadzenia akcyi i agitacyi wyborczej. Doskonale podniósł dr. Serafiński w broszurce swojej: „Czy to dobrze“, że jak w dawniejszych tak i w ostatnich wyborach ważną bardzo i decydującą rolę odgrywały pieniądze, że środkiem tym posługiwały się prawie wszystkie stronnictwa i tem samem dopomagały szerzyć w kraju korrupcyą, którą one wszystkie z pewnością potępiają w zasadzie, ale najwięcej i najstanowczej potępiać musi katolik. Przekupstwo i sprzedajność bez wątpienia jest występkiem przeciwnym prawu Bożemu i ludzkiemu i czynem gorszym, bo więcej demoralizującym niż wiele innych. W jakich rozmiarach środka tego przy ostatnich wyborach używano tego oczywiście nie wiem, ale to wiem, że każdy co go używał, dopuścił się czegoś niewątpliwie złego, a to tem większego, im większe dał przez to zgorszenie. Zgorszenie zaś, w ścisłem tego słowa znaczeniu, znaczy nie to, że ktoś oburzy się i wygaduje na moje postępowanie, ale że to moje postępowanie daje powód albo przynajmniej dodaje odwagi innym do naśladowania mnie w złem. Dalej wiem też to, że w takim n. p. Krakowie chodziły pogłoski, dla wielu tak wiarogodne jakby sama Ewangelia, że socyaliści na rzecz wyboru Daszyńskiego otrzymali od żydów krakowskich 14.000 zł., z Wiednia 5000 zł., a z zagranicy nawet 100.000 franków; że znów kandydatura księcia Ponińskiego pochłonęła przeszło 50.000 zł. Czyż podobne pogłoski, z pewnością przesadzające, a jednak według owego: *partem veri fabula habet* mające pewną podstawę w rzeczywistości, czyż nie oswajają ludzi z myślą o przekupstwie i sprzedajności, czyż sumienia wielu nie czynią mniej albo i zupełnie nieczułem na całą ohydę tych występków i w dalszem następstwie, czyż w szerokich warstwach ludności nie muszą podkopać wiary w bezinteresowność i lojalność nie tylko już posłów i wyborców ale i wszystkich tych, co albo z urzędu, jak sędziowie, urzędnicy inni państwowi lub krajowi funkcyonaryusze, albo z dobrej woli, jak n p. mężowie stanu, dziennikarze, agitatorzy i t. d. zajmują się sprawami publicznemi? Czyż to nie jest wprost zabójczym jadem dla ducha narodu?...

P. Serafiński podnosi w swojej broszurze tylko to jedno nadużycie, może dlatego, że ono nabrało w kraju już jakby prawa obywatelstwa i że nie trudno u nas spotkać się z ludźmi zkąd inąd prawymi i wszelkiego szacunku godnymi, co mimo szczerą swoją miłość dla kraju i mimo swoje niezaprzeczone przywiązanie do Kościoła i zasad katolickich, tłómaczą to nadużycie jako *malum necessarium.* we wszystkich krajach parlamentarnych istniejące.

Ostrożnie panowie z tą wymówką, ani chrześcijańską ani rozumną, jeżeli nie chcecie, żeby niejeden czy urzędnik, czy sędzia, czy kasyer i t. p. co natworzył sobie rozmaitych potrzeb tyle, że dochody uczciwe nie wystarczają na ich pokrycie, nie tłómaczył się przed własnem sumieniem, że dla niego branie kubanów, malwersacye, gra na giełdzie, w karty lub w loteryę jest wprawdzie *malum*, ale *malum necessarium.* Czyżbyście chcieli, żeby do reszty zanikło między ludźmi wzajemne zaufanie, które ostatecznie jest i zawsze będzie główną podstawą wszelkiego ładu społecznego, i bez którego każde, by też dobrze i silnie zorganizowane społeczeństwo, koniecznie dezorganizuje się i stopniowo dochodzi do zupełnego rozstroju, czyli do *bellum omnium contra omnes.*

Malum necessarium jest zresztą inną tylko formułką dla zawsze potępianej, a swego czasu przez Wolteryanów i ich rozmaitych epigonów tak chętnie Jezuitom przepisanej maksymy: „cel uświęca środki“. Jak jeden tak i drugi frazes ostatecznie zawiera tę jedną myśl: Środek ten jest zły, ale nie mam innego, któryby mię prowadził do zamierzonego celu, a zatem dla mnie w obecnych warunkach środek ten będzie dobry. Frazesem tym — boć trudno coś podobnego nazwać zasadą — można pozornie usprawiedliwić każde kłamstwo, zabójstwo, cudzołóstwo, kradzież, potwarz, krótko mówiąc, każdy grzech i każdy czyn niehonorowy i wręcz nieuczciwy; frazes ten niweczy wszelką moralność, wszelką sumienność, wszelkie poczucie obowiązku, honoru i uczciwości, a na ich miejscu stawia samowolę, utylitaryzm, oportunizm bezwzględny. Każdy prawy człowiek rozumieć to powinien, ale najbardziej rozumieć to powinni ludzie, którzy bronią sztandaru katolickiego. Wszystko, co się sumieniu sprzeciwia, sprzeciwia się temu sztandarowi.

W wyborach ostatnich nie samo tylko przekupstwo i sprzedajność, ale dwa inne jeszcze czynniki równie nieuczciwe i antychrześcijańskie święciły orgje swoje, mianowicie kłamstwo i terroryzm. Kłamstwo w obietnicach i zapowiedziach reform i stosunków takich, o których samiże mowcy często doskonale wiedzieli, że to tylko gruszki na wierzbie. Te obiecanki obudziły fałszywe apetyty i mrzonki niemożliwe n. p. o podziale gruntów dworskich, albo o niesłychanym i tak wielkim dobrobycie, że między innemi, w okolicy Krakowa, dzieci coś posłyszawszy od starszych, z radością sobie opowiadały iż za sprawą posła Daszyńskiego będą wszyscy mieli trzy razy na dzień kawę ze śmietanką. Niechby się gdzieś zdarzyło, że jaki chłop albo dzieciak w naiwności swojejby mniemał, iż byle wiele się modlić do takiego a takiego świętego, to on da ludziom i bez ich pracy grunta i wszelki dobrobyt, zarazby z tej okazyi podniosły nasze liberalne i radykalne dzienniki szum o ogłupianie narodu przez duchowieństwo; ale to durzenie ludzi przez fantastyczne obietnice jest nie tylko ogłupianiem, ale zarazem nowem zarzewiem zawiści i przygotowaniem nowych żalów, nie przeciw zwodzicielom, lecz przeciw tym, co rzekomo tym zwodzicielom nie dopuścili uszczęśliwić ludu. Jak w obietnicach, tak samo były kłamstwa bez miary w zachwalaniu kandydatów własnych, a w potwarzaniu przeciwników; kłamstwa też i oszustwa, jeżeli nie w sporządzaniu, to z pewnością w uzupełnianiu i prostowaniu list wyborczych, w rozdawaniu, używaniu i nadużywaniu kart wyborczych i t. d. Wystarczy przypomnieć, że przy wyborach działy się prawdziwie cudowne rzeczy, jak n. p. że dawno umarli, albo bawiący gdzieś daleko w świecie stawali do wyborów, a to cudowniejsza jeszcze, że nikt temu się nawet nie dziwił. I znów w zasadzie każdy przyznaje, że kłamstwo jest podłością; my katolicy twierdzimy, że tylko *veritas liberabit vos;* w praktyce życia publicznego inaczej; kłamstwo, byle się udało i miało sukces, zachwala się jako zręczność, pomysłowość i sam wyskok rozumu politycznego. Do czegoż to prowadzi i do czego koniecznie doprowadzić musi?

Trzecim wreszcie czynnikiem w wyborach, szczególnie ostatnich, jaskrawszym niż był kiedykolwiek, jest terroryzm. Ci, co sami najwięcej środkiem tym się posługiwali i przed wyborami na wsze strony trąbili, że najświętszem prawem, istnem palladium narodu jest zupełna wolność wyborów, że więc wara rządowi mieszać się do wyborów: ci po wyborach, trzymając się metody zwykle żydom przepisywanej, w niebogłosy krzyczą, że ich bito, a sami najwięcej bili. Przekupstwem szerzono chciwość, kłamstwem ogłupienie, a terroryzmem tchórzostwo, wszystkiem zaś tem trojgiem razem demoralizacyą taką, że i trudno o gorszej jeszcze pomyśleć.

Ale to może tylko przemijająca faza gorączki wyborczej? Niestety nie; przeciwnie, to smutny objaw smutnego stanu społeczeństwa naszego; w którem apatya i nieczynność wywołały powszechne osłabienie moralne; poczęły w nas zanikać siły odporne, więc wszystko złe, czy rodzime czy importowane, bezkarnie się zasiewa i coraz bujniej się rozwija. Zdaje mi się, że nie byłem nigdy i dziś też nie jestem pesymistą, bom nie opuszczał rąk i nigdy też nie traciłem nadziei, że choć nie od razu wszystko jednak za pomocą Bożą i przy rozumnej i usilnej pracy naprawić i do ładu doprowadzić jeszcze można; ale też nie śmiem ukrywać przed sobą ani przed swoimi, że jest źle i bardzo źle, a przynajmniej coraz gorzej. Mianowicie kult złotego cielca, wyrosły na wszechświatowem dziś pragnieniu używania i tylko używania o ile możności bez pracy, a prowadzący koniecznie do wszelkiego rodzaju nierzetelności, począwszy od wyzysku aż do grabieży, mniejsza o to czy legalnej czy gwałtownej; ogłupienie, prowadzące pomiędzy ludem aż do zanikania tak zkądinąd właściwego mu zdrowego chłopskiego rozumu, a pomiędzy t. zw. inteligencyą do stopniowej zagłady wszelkich jasnych pojęć o tem, co się godzi co nie godzi, co dobre, co złe, nawet co przyzwoite a nieprzyzwoite; wreszcie, brak odwagi własnych dobrych przekonań i wogóle wszelkiej odwagi cywilnej wobec terroryzmu, częstokroć,prawie rewolwerowego, żywiołów umiejących imponować nie odwagą, ale bezczelnością prawdziwie Herostratową: oto trzy nasze główne choroby, do których należy dodać czwartą jeszcze, zaszczepioną w nas po części przez dawniejsze tak liczne spiski i powstania, a więcej jeszcze przez liberalizm dziś jeszcze szeroko u nas panujący, t. j. lekceważenie powagi wszelkiej. *Principium auctoritatis* do tego stopnia osłabło, że trudno już znaleść takich, coby umieli jak się należy pojmować i zażyć powagi i władzy, jaka im służy, a trudniej jeszcze o takich, coby albo nad miarę nie uginali się i łasili się przed władzą, albo przeciwnie nie pomiatali nią, ale szczerze z nią się liczyli. Z tych chorób, jeżeli społeczeństwo nasze się nie wyleczy, to do reszty odstąpi Boga i — zginie.

Przeciw tym chorobom bez wątpienia wiele zdziałać mogą uczciwe wysiłki i poświęcenie jednostek, ale nie wystarczają, żeby dobrej sprawie ostatecznie zabezpieczyć zwycięztwo. Na to potrzeba zbiorowej i zorganizowanej pracy wielu, jaka dotychczas w kraju wprawdzie nie bardzo się jeszcze rozwinęła, ale przecież przynajmniej rozpoczęła i przejawia się w czynności komisarzy wiecowych, w szeregowaniu się coraz liczniejszych stowarzyszeń katolickich, w staraniu o przywrócenie święcenia dni świętych i t. p. Ma-li ta praca katolicka spotężnieć i doprowadzić do odrodzenia kraju i społeczeństwa, to na pierwszem miejscu potrzeba pomiędzy samymiż katolikami wyrobić prawdziwą bezinteresowność, posuniętą w razie potrzeby aż do poświęcenia, potrzeba wyrobić jasne zrozumienie zasad katolickich w ogóle, a dla każdego w szczególności tych zasad, któremi kierować się powinien w tym właśnie rodzaju pracy, jaka jemu przypadła, potrzeba wyrobić siłę charakteru taką, jaka niezbędna, żeby afirmować przekonania swoje katolickie i w życiu swojem prywatnem i w działaniu swojem publicznem, trzeba wyrobić wreszcie karność, nie bezmyślną, ale ścisłą jak wojskowa Katolików posiadających te cztery a przynajmniej pierwsze trzy warunki mamy dzięki Bogu w kraju pewien zastęp; im to zawdzięczyć należy, że przy ostatnich wyborach wszystkie bez wyjątku stronnictwa, nie wchodzę w to czy bezwiednie, w dobrej wierze, lub z wyrachowania i obłudnie, podszywały się pod płaszczyk katolicki i tem samem dały świadectwo, że katolicyzm jest u nas potęgą, co najmniej taką, że potrzeba się z nią liczyć, i że oprzeć jej się

jawnie żadną jeszcze miarą nie można bez narażenia się na stanowczą przegraną. Niechby tylko katolicy ci, co teraz już posiadają powyżej wymienione przymioty zszeregowali się i zabrali głos w sprawach publicznych, w stosunkowo krótkim czasie udaremnią robotę rozmaitych i różnorodnych warchołów, czy oni nazywają się socyalistami, czy stojałowszczykami, czy ludowcami, czy radykałami ruskimi; uniemożliwią im, i w ogóle wszystkim stronnictwom, w celach i dążnościach swych stronniczych zacietrzewionym, przynajmniej jawne posługiwanie się tymi ohydnymi środkami przekupstwa, kłamstwa i terroryzmu, położą tamę dalszej demoralizacyi, a tem samem przygotują katolickie czyli jedynie zbawienne odrodzenie kraju i społeczeństwa naszego. Otóż aby się zszeregować potrzeba sztandaru jawnie i odważnie wywieszonego; żeby zabrać głos w sprawach publicznych potrzeba mieć organ, a organ silny i głośny, jeżeli w dzisiejszym naszym Babelu nie ma przebrzmieć niespostrzeżony. Takim sztandarem i organem takim w teraźniejszych warunkach może być tylko dziennik. Potrzeba więc dziennika stanowczo katolickiego i na silnych założonego podstawach, a to tem więcej, że wszelką demoralizacyą i warcholstwo szerzą przedewszystkiem dzienniki. (C. d. n.).

X. H. Jackowski T. J.

Ruch katolicki na polu społecznem
w Krakowie.

Na polu pracy społecznej widać u nas ruch ze strony katolików, który nie tylko uznanie, ale co ważniejsze, naśladowanie wywołać powinien. Przysłowie francuskie, które mówi, że lepiej późno jak nigdy, przedewszystkiem da się zastosować do tych, którzy po ostatniej walce wyborczej i niesłychanem zwycięstwie socyalistów gotowi byli ze zwątpienia opuścić ręce, chociaż i poprzednio mało co robili. O takich bowiem, którzy się stale trzymając zasady pseudo konserwatywnej, że nic nie robić znaczy największą polityczną mądrość i tego tylko pragną, aby przez sześć lat aż do najbliższych wyborów był spokój, żadną organiczną pracą nieprzerywany, o takich wcale mówić nie warto, chyba Dantejskie powtórzyć słowa: *guarda e passa.*

Wiadomo, że od roku istnieje w Krakowie siedm stowarzyszeń katolickich robotników pod wspólną nazwą *Przyjaźń*. Powstały one kolejno, począwszy od lutego r. 1896, w ten sposób, że robotnicy zgromadzali się co niedzielę na katechizacye, których udzielają klerycy Towarzystwa Jezusowego *excurrendo* po sąsiednich wsiach resp. przedmieściach Krakowa. Tak powstały *Przyjaźnie* na: Prądniku, Dąbiu, Zakrzówku, Grzegórzkach, Zwierzyńcu, Kleparzu i Podgórzu. Oprócz tego istnieje w Krakowie, z dawniejszych lat, stowarzyszenie czeladzi katolickiej „Praca“ przy ulicy Karmelickiej; powstały zaś w tym roku jeszcze dwa stowarzyszenia katolickie na Kaźmierzu: dla majstrów pod nazwą *Jutrzenka* i dla robotników murarskich *Krakus*. Każde z tych stowarzyszeń ma swój zarząd i kuratora duchownego. Natomiast co środę odbywa się posiedzenie komitetu, w którym zasiadają kuratorzy duchowni i prezesi stowarzyszeń. Posiedzenia odbywają się z reguły na probostwie św. Mikołaja i tam też jest punkt środkowy wszystkich stowarzyszeń. Każda *Przyjaźń* ma swoją chorągiew. Ich uroczyste poświęcenia zgromadzały wszystkie inne stowarzyszenia katolickie w kościele. Najmłodsza *Przyjaźń* na Podgórzu poświęci swoją chorągiew w przyszłą niedzielę 15 b. m. Inne stowarzyszenia katolickie nie mają jeszcze chorągwi, ale i one niebawem do tego przyjdą.

Myśl i cel podniesienia ducha i samowiedzy katolickiej przez wspólne występowanie pod chorągwiami, które mają godła katolickie i narodowe, wobec bezbożności socyalistów, jest jasna. Wzajemne zaś pouczanie odbywa się na zgromadzeniach pojedynczych towarzystw co niedzielę po południu. Niektóre stowarzyszenia odbywają jeszcze z reguły zgromadzenia co czwartek. Każde bowiem towarzystwo ma swój lokal, mniej więcej dogodny, w miarę sił i liczby członków. Największy lokal mają: „Praca“, *Przyjaźń* Kleparska (obecnie na ulicy św. Floryana) i *Przyjaźń* na Podgórzu. Oprócz tego odbywają się walne zgromadzenia wszystkich towarzystw kilka razy do roku.

W organizacyi zachodzi tylko ta jedna jeszcze wadliwość, że obie ostatnie *Przyjaźnie*, Kleparska i Podgórska, nie mają składu jednolitego ze samych robotników; zachodzi przeto konieczna potrzeba założenia jeszcze jednej *Przyjaźni* na Krowodrzy, któraby ze samych robotników się składała, aby w *Przyjaźni* Kleparskiej zostali wyłącznie majstrowie.

Mnogość *Przyjaźni* pociąga jednak za sobą tę trudność, że brak sił duchownych daje się co raz bardziej we znaki. Miejmy wszelako nadzieję, że dobre chęci wezmą górę. Liczyć się bowiem trzeba i z tą okolicznością, którąście w *Gazecie Kościelnej* niedawno przy „Dumaniach powyborczych“ słusznie podnieśli, że przez długi czas w Galicyi krzywo patrzono na każdego księdza, który się zajmował stowarzyszeniami, a podobno tego nieszczęsnego przesądu jeszcze do dzisiaj nie potrafiła rozpröszyć smutna i gorzka rzeczywistość, że socyaliści naszą bezczynność potrafili już dobrze wyzyskać.

Przy pracach społecznych nie można jednak spuszczać z oka tej okoliczności, że namacalne, rzeczywiste i praktyczne korzyści przemawiają do przekonania niższych warstw, bodaj czy nie silniej, niż pożytki moralne. Dlatego też z wielkiem uznaniem podnosimy tutaj zabiegi profesora Jordana, który podjął myśl założenia *Towarzystwa tanich mieszkań dla robotników katolików*. Chwalić profesora Jordana za jego park, w którym oprócz młodzieży szkolnej, także i młodzież rzemieślnicza znajduje co niedzielę rozrywkę i tyle dla zdrowia pożyteczną gimnastykę, byłoby zbyteczną rzeczą. Ale że potrafił tak ważną myśl społeczną urzeczywistnić, za to pochwały żałować mu się nie godzi.

Odbyły się też w jego pomieszkaniu dwa wieczorne zgromadzenia (1-go i 7-go maja) w tej sprawie. Na pierwszem odczytane i przedyskutowane zostały pismienne ustawy nowego towarzystwa. Na drugiem posiedzeniu dyskutowano już nad statutem drukowanym i poczyniono jeszcze pewne zmiany tak, że obecnie statut ponownie drukowany, z podpisami tych, którzy go wspólnie uradzili, zostanie rozesłany do wszystkich katolików, którym dobro katolickich robotników na sercu leży.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników katolickich założone będzie na zasadzie ustawy z r. 1873 i dlatego tylko członkowie tegoż towarzystwa mogą z tanich pomieszkań korzystać. To znaczy, że każdy robotnik musi się zapisać na członka i wziąść udział w wysokości 50 koron. Nie znaczy to jednak, że ubogi robotnik całą sumę musi od razu zapłacić, tylko że na udział swój musi dawać wpłaty, począwszy od korony. Przez to wciągnięcie robotników do towarzystwa osiąga się trzy rzeczy: najpierw, że towarzystwo płaci mniejsze podatki, skoro tylko wynajmuje mieszkania swoim członkom; powtóre pobudza członków uboższych do oszczędności; po trzecie czyni ich współwłaścicielami domów, w których mieszkają, a tem samem domy opiece ich powierza i przed rujnowaniem zabezpiecza.

Z tem wiążą się jeszcze dwie inne ważne sprawy, a mianowicie, że ubogi robotnik, oszczędzając grosz i wpłacając na swój udział, nie tylko przywyka do oszczędności, tak rzadkiej u nas cnoty, ale że towarzystwo może mu, na podstawie udziału, w razie potrzeby udzielić pożyczki. Wyraźnie przytem opiewa statut, że członkowie, mieszkający w domach towarzystwa, będą pobierali osobne nagrody za czyste i hygieniczne utrzymanie mieszkania.

Mówić wiele o potrzebie takich tanich mieszkań, o korzyściach ztąd płynących, że towarzystwo wyraźnie przyjęło

firmę katolicką, byłoby tutaj zbyteczne. Można zaś mieć nadzieję, że towarzystwo nietylko na prawdę się zawiąże, ale że niebawem działać zacznie, skoro hr. Andrzej Potocki do niego przystępuje z udziałem 20.000 zł. a hr. Stan. Tarnowski ofiarował na rzecz towarzystwa dwa domy. Niezamożniejsi nawet katolicy mogą przystąpić z udziałami po 50 koron.

Przytem statut zabezpiecza im procent, większy o jeden od tego, który daje kasa oszczędności miasta Krakowa.

Pozostaje wreszcie jeszcze jedno, co czytelników *Gazety Kościelnej* obchodzić będzie bardzo żywo t. j. *kurs socyalny*, który się w Krakowie odbędzie w trzech dniach lipca r. b.

Podobne kursa urządzali już kilkakrotnie katolicy niemieccy i austryaccy z wielkiem powodzeniem i dobrym skutkiem, dlaczegóżby i u nas nie mieli katolicy pójść w ich ślady? Sił odpowiednich u nas nie braknie; skorośmy się wzięli do tego, rzecz dojrzała już do tego stopnia, że prelegenci znaleźli się odpowiedni i chętni, tak pomiędzy duchownymi jak i świeckimi.

Kurs rozpocznie się w poniedziałek 5 lipca r. b. o godzinie 5 po poł. prelekcyą wstępną: o celach i zadaniach polityki socyalnej. Następnie odbywać się będą przez wtorek, środę i czwartek t. j. 6., 7. i 8. lipca przed południem po trzy wykłady teoretyczne, a po południu po dwa wykłady. Popołudniowe wykłady będą praktyczne i połączone z dyskusyą, która służyć będzie do wyjaśnienia różnych kwestyi, połączonych i wiążących się z tematem. Tak n. p. we wtorek po południu przypadnie wykład ks. prałata Wawrzyniaka, posła na sejm pruski, o stowarzyszeniach gospodarczych. Prelegent jest patronem spółek zarobkowych, kas oszczędności i banków ludowych na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Trudno więc byłoby o osobę bardziej odpowiednią do tego wykładu. Przy tem dyskusya i pytania mogą wyjaśnić rozmaite kwestye, wiążące się z naszem położeniem w Galicyi.

Nie będziemy dzisiaj przytaczali całego programu kursu socyalnego, chociaż już jest ułożony, bo podamy go w jednym z najbliższych numerów *Gazety Kościelnej* wraz z nazwiskami prelegentów. Nadmienimy tylko, że każdy uczestnik musi się zgłosić przynajmniej w czerwcu, bo wstęp będzie dozwolony tylko za biletem kosztującym 2 zł. (4 korony). Za to otrzyma każdy uczestnik szkice czyli dyspozycye każdego wykładu, aby mógł tem łatwiej postępować za prelegentem. Nie wyklucza to, że i prelekcye w całej rozciągłości później może zostaną ogłoszone. Jako prezes komitetu urządzającego funkcyonuje niżej podpisany, do niego więc można się zgłaszać.

X. Chotkowski.

Ś. p. ks. Jan Kopystyński.

(Wspomnienie pośmiertne).

Podobało się Panu Bogu odwołać z tego świata prawie równocześnie dwóch kapłanów dyecezyi przemyskiej, w sędziwym wieku, odznaczających się rozumem, prawością charakteru, gorliwością, a przedewszystkiem wielkiem doświadczeniem, nabytem długoletnią pracą w duszpasterstwie. Jednym z nich to ś. p. X. Ludwik Praszałowicz, kanonik honorowy, dziekan i proboszcz liski, drugim X. Jan Kopystyński, szambelan Ojca św., dziekan żmigrodzki i proboszcz w Dembowcu.

Nie brak dzięki Bogu w dyecezyi naszej powołań do stanu kapłańskiego, nie brak uczonych kapłanów w stalach kanonickich i na katedrach, gorliwych i pracowitych w duszpasterstwie, a przecież śmierć tych dwóch starców jest niezaprzeczenie ciężkim ciosem dla dyecezyi, a to dlatego, że w tych czasach tak wielkich rozterek społecznych, kiedy i najgorliwszym kapłanom ręce opadają, a duszpasterzowanie na wsi staje się prawie męczeństwem, w tych czasach ubytek takich dwóch patryarchów, którzy na wiele podobnych rzeczy własnemi patrzyli oczyma i wiele doświadczyli, którzy nas młodszych do wytrwania zachęcać i od zwątpienia uchronić mogli, jest stratą prawdziwie nie do powetowania.

Ś. p. X. Praszałowicz znajdzie pewnie z pośród swoich przyjaciół kogoś, kto piękny żywot jego, mnie tylko zdaleka znany, poda do wiadomości, ku zbudowaniu młodszej braci, jak na to zasługuje, ja zaś jako dawny wikary ś. p. X. Prałata Kopystyńskiego i jego serdeczny przyjaciel chciałbym w tym samym celu choć nieudolnem piórem i w ogólnych tylko zarysach skreślić to pośmiertne wspomnienie, jako dług wdzięczności za tyle serca i przyjaźni, jakiej dowody nieprzerwanie dawał mi od lat przeszło trzydziestu.

Ś. p. ks. Jan Kopystyński urodził się r. 1818 w Osobnicy, w powiecie jasielskim, gdzie ojciec jego był prywatnym oficyalistą. Studya gimnazyalne ukończył w Sączu pod kierunkiem OO. Jezuitów, ówczesną zaś filozofię w Przemyślu, gdzie też wstąpił do Seminaryum dyecezyalnego. Uczył się bardzo dobrze a prowadził się wzorowo, jak to sam ze świadectw jego miałem sposobność się przekonać. Wyświęcony na kapłana r. 1841, przeznaczony został na wikarego do Czudca, zkąd już po dwóch latach kapłaństwa powierzono mu posadę dyrygensa w Ropie przy tamtejszym proboszczu staruszku, po którego też śmierci już w r. 1847 otrzymał to probostwo od ówczesnego kolatora hr. Siemieńskiego, którego nieograniczonem cieszył się zaufaniem. Co tam robił i jak tam pasterzował, tego nie wiem, bom tego nie widział, a nieboszczyk jak najmniej zwykł był o sobie mówić; wiem tylko tyle, że kiedym w roku 1866 jako nowo wyświęcony kapłan przybył do Dembowca na wikarego, prawie w rok po jego przybyciu na proboszcza, widziałem tam całe gromady ludzi przyjeżdżających do swego dawnego duszpasterza; jedni aby go odwiedzić, drudzy aby zasięgnąć jego rady, inni znowu, aby ulżyć swemu sumieniu w konfesyonale. A przybywali nie tylko ludzie z gminu, ale widziałem tam członków kolatorskiej rodziny Skrochowskich, z którymi do ostatka nieboszczyk żył w ścisłej przyjaźni; widziałem księży ruskiego obrz., którzy nieboszczyka tradycyonalnie aż do obecnych czasów wysoko bardzo cenili, czego wyraz dał jeden z nich w rzewnych słowach nad grobem; widziałem tam nauczycieli, dzierżawców, oficyalistów, słowem wszelkiego stanu ludzi, tak z jego parafii jak i z okolicznych. Miał bowiem nieboszczyk ten dar od Boga, że odrazu porywał serca wszystkich nawet bez wszelkich ze swej strony zabiegów; dość było raz go widzieć, aby go pokochać i całem obdarzyć zaufaniem. Źródłem zaś tego przymiotu było serce jego, pełne miłości dla wszystkich, tej miłości, o której Apostoł tak pięknie mówi: „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnącą, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewowi, nie myśli złego, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa".

Jako duszpasterz w Dembowcu odznaczał się ś. p. X. Prałat Kopystyński wielką gorliwością i sumiennością w spełnianiu swoich obowiązków. Choć miał wikarego, przesiadywał sam po całych niemal dniach w konfesyonale, do którego cisnął się lud nietylko z parafii, ale i z okolicy: miewał kazania i sumy zawsze *per turnum;* sam w niedziele i święta regularnie katechizował w kościele, podczas gdy wikary wyjeżdżał na ekskursye katechetyczne do inkorporowanych wsi, sam najczęściej zaopatrywał chorych, szczególnie gdy miał młodego, jakim ja byłem podówczas, wikarego. „Was księżusiu", mawiał mi nieraz, gdy przyszła fura do chorego, „szkoda jeszcze, boście młody, mnie staremu już nic nie zaszkodzi", a panowała właśnie podówczas epidemicznie w Dembowieckiej parafii ospa. Dbał też nieboszczyk bardzo o ozdobę domu Bożego. Ze składek zebranych po kolendzie, po której sam chodził, odmalowano r. 1867 bardzo ozdobnie kościół parafialny, sprawiono nowe organy i zegar na wieżę, odrestaurowano kaplicę cmentarną, do której sam własnoręcznie zrobił piękne organki, bo to była pasya nieboszczyka i rozrywka w wolnych chwilach. Przybyło też za jego czasów wiele cennych aparatów i sprzętów kościelnych, które częścią on sam posprawiał, częścią otrzymywał w darze od wielbicieli swoich i penitentów. Że wspomnę tu tylko cenny kielich, jaki Rada powiatowa jasielska, której był członkiem i wydziałowym od samego początku, sprawiła mu z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłańskiego, jaki obchodził w r. 1891, tudzież wspaniały ornat, jaki księża rodacy dembowieccy wraz z byłymi wikarymi z tej samej okazyi przynieśli mu w darze.

Nic też dziwnego, że parafia dembowiecka przylgnęła do ś. p. X. Prałata Kopystyńskiego podobnie jak i dawniejsza parafia jego ropska całem sercem, że go czciła i słuchała jak najlepszego ojca i pokładała w nim całe zaufanie; on był wyrocznią we wszystkich sprawach społecznych nie tylko w swojej parafii ale i w całej okolicy. on był „najwyższym trybunałem“ przed którym wytaczały się nieraz i pomyślnie kończyły sprawy długie lata zalegające po rozmaitych trybunałach; jego też często bardzo jako członka wydziału używała Rada powiatowa w drażliwszych sporach między gminą a dworem jako rozjemcę i zawsze skutecznie. Na dowód tego przywiązania owieczek do swego pasterza i tego obopólnego węzła, jaki ich łączył, niech posłuży to, że kiedy w r. 1886 otrzymał już prezentę na probostwo w Jaśle, cała parafia przybyła do niego w deputacyi z prośbą, aby ich nie opuszczał, co też im ze łzami w oczach przyrzekł, choć potrzeba mu bardzo było wygodniejszego i donośniejszego probostwa: niech posłuży dalej i to, że gdy nadchodził 50-letni jubileusz jego kapłański cała parafia z własnej inicyatywy postanowiła ze składek dobrowolnych jako dar jubileuszowy odmalować na ten dzień swemu proboszczowi na nowo kościół, co też znacznym kosztem wykonano. Dziś niestety po tem, czegoś my byli świadkami w ostatnich czasach i po tem czego się jeszcze na przyszłość spodziewać możemy, gdy żywioły przewrotu nadal lud nasz, zresztą poczciwy ale strasznie łatwowierny, bałamucić będą, stosunek taki parafian do proboszcza wygląda jakoby na myt jaki — może też ś. p. X. Prałat Kopystyński w samą porę zszedł do grobu, aby niepatrzeć dalej na taką „obrzydliwość spustoszenia“!

I nie tylko jako pasterz i człowiek był ś. p. X. Jan Kopystyński powszechnie czczony i uwielbiany, ale też także jako dziekan, jako przełożony nad braćmi posiadał całe ich zaufanie i niekłamaną miłość, o nim też prawdziwie powiedzieć można, że rządził dekanatem „nie jako panujący nad księżą. ale wzorem będąc trzody z chuci“, jak tego wymaga od przełożonych Piotr św. (I. 5, 3). Prawie zawsze pierwszy przyjeżdżał na odpusty i pierwszy szedł do konfesyonału, a ostatni z niego wychodził: często dla powagi i pięknego głosu proszony z sumą, nie odmawiał nigdy, miewał też często bardzo i kazania na odpustach, bo mówił z wielką słodyczą i namaszczeniem i to do późnej starości, a między kondekanalnymi umiał zachować taki mir i harmonię, że dekanat żmigrodzki z tego względu słynął w całej dyecezyi, ztąd dowcipnie „dyecezyą żmigrodzką“ zwany.

Nie mogę nareszcie nie wspomnieć jeszcze choć kilkoma słowami o tym wzorowym stosunku, jaki nieboszczyk umiał utrzymać zawsze ze wszystkimi kolatorami, jakich miał, a miał ich w samym Dembowcu aż pięciu, bo tak ten majątek przechodził z rąk do rąk. — Wszyscy oni cenili go wysoko i wszystkich był on przyjacielem domu a nieraz i dobrodziejem, ale już najserdeczniejszy stosunek przyjaźni łączył go z przedostatnim kolatorem Dembowca, JEkscell. Ministrem Ziemiałkowskim, który też pięknym listem kondolencyjnym, przesłanym z Wiednia na ręce jednego z obywateli wiejskich i wieńcem na trumnę dał wyraz swego żalu po tej bolesnej stracie.

Do późnej starości cieszył się nieboszczyk czerstwem zdrowiem i jeszcze tego wielkiego postu spowiadał nieraz do południa, w palmową niedzielę miał jeszcze mszę św. na pozór zdrów całkiem, aż dopiero w nocy nagle zachorował, a po tygodniu ciężkiej słabości zasnął na wieki we wtorek wielkanocny dnia 20. kwietnia, opatrzony po dwakroć św. Sakramentami. Umarł w 79-tym roku życia, w 57-mym kapłaństwa, a w 50-tym probostwa; z tego w samym Dembowcu lat 32 przepędził.

Pogrzeb jego zgromadził tłumy ludu, nietylko z parafii, ale i z okolicy, pomimo że to był jeden z najbrzydszych dni kwietnia; gdyby nie to. byłoby ludu daleko więcej. Przybyła również deputacya Rady powiat. z Marszałkiem na czele, reprezentacya c. k. Starostwa, Prezydent Sądu obwodowego z Rzeszowa, przyjaciel nieboszczyka, reprezentacya okolicznego obywatelstwa, tudzież 40 księży, a między tymi dwóch *rit. gracci*, pomimo, że to był ich Wielki piątek i święto uroczyste. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu do kościoła we czwartek wieczorem przemówił rzewnie X. Zygmunt Kwieciński, mowę zaś pogrzebową w kościele miał X. Jakiel, proboszcz z Osieka. a nad grobem na cmentarzu X. Ignacy Kędra, wyszedłszy ze słów Malach. pr.: „Zakon prawdy był w uściech jego, a nieprawość nie nalazła się na wargach jego, w pokoju a w prawości chodził ze mną, a mnogie odwiódł od nieprawości“. Zaprawdę nie mógł mówca z całego pisma św. wybrać stosowniejszych i lepiej określających życie nieboszczyka słów.

A teraz, drogi Ojcze i przyjacielu, żegnam Cię tem wspomnieniem pośmiertnem jakoby grudką wdzięczności rzuconą na Twoję trumnę. Niech ono przekaże Twą pamięć w najodleglejsze pokolenia i posłuży nam ku zbudowaniu, a Ty, gdy staniesz przed tronem Najwyższego, proś tam za tym ludem, dla którego tak gorliwie pracowałeś na ziemi, aby zwycięzko wyszedł z tych pokus, które teraz na niego tak zewsząd biją!

Cześć Twojej pamięci, a pokój Twojej duszy na wieki.

X. Władysław Purzycki.

Gniezno.

Ciche i wdzięczne to miasteczko zmieniło się nie do poznania pod wpływem uroczystości jubileuszowych św. Wojciecha. Korespondent wiedeńskiego *Vaterlandu*, syn tego narodu, który nie zwykł patrzeć okiem życzliwem na to, co się dzieje wśród nas, tak opisuje doznane wrażenia:

„Tysiące i tysiące pielgrzymów przybywa codziennie. Potrzeba osobnych pociągów, które przewożą po 1000—1500 pielgrzymów. Obok nich dążą z bliższych i dalszych okolic Gniezna procesye piesze, liczące po kilkaset ludzi. W zazwyczaj niezbyt ożywionych ulicach miasta, gdzie trawa rośnie w szczelinach bruku, trudno teraz drogę sobie torować przez tłumy. Pielgrzymi przybywają nietylko z Niemiec, Austryi i Rosyi, lecz nawet z Ameryki spieszą karawany. Gdy pewien pielgrzym z Królestwa zapytał o drogę do katedry, odpowiedziano mu: przejdź pan tylko plac przed dworcem, a dalej tłum cię poprowadzi. Podróżni, przejeżdżający przez dworzec gnieźnieński ku Toruniowi i Gdańskowi lub Poznaniowi, Wrocławowi i Berlinowi, patrzą z podziwem na nieprzejrzane tłumy, które z sztandarami, chorągwiami, krzyżami w nieopisanym natłoku zalegają dworzec.

Miasto samo przyozdobione wspaniale. Na placu przed dworcem widać już bramy tryumfalne i girlandy. Wielkie, białe maszty przystrojono jedliną; sklepy i domy są dekorowane. Im bliżej katedry, tem więcej ozdób na ulicach i domach. Przy wstępie na plac katedralny wznosi się łuk tryumfalny. Z girland ponad ulicami zwisają obrazy św. Wojciecha. Po kramach, sklepach, księgarniach i t. d. pełno fotografii katedry i jej osobliwości.

Największym skarbem katedry jest głowa św. Wojciecha, złożona w srebrnym relikwiarzu. Głowę tę z początkiem uroczystości i w jej dniu końcowym (25. kwietnia i 9. maja) obnoszono w uroczystej procesyi, którą wiedli ks. arcybiskup Stablewski i obaj biskupi-sufragani: Andrzejewicz i Likowski, dokoła katedry. Drugą relikwią jest ręka św. Wojciecha; nadto wystawiono jego kielich, przechowywany w Trzemesznie.

Wszystkie procesye są nad wyraz wspaniałe a poruszają się wśród odgłosu dzwonów z wszystkich ośmiu kościołów gnieźnieńskich, wśród śpiewu i muzyki, po ulicach przystrojonych, a nawet za dnia oświetlonych. Niektóre procesye mają po 4000 uczestników, po 50 wspaniałych chorągwi jedwabnych, z których niejedna kosztowała kilkaset złotych. Od niebieskich, czerwonych, żółtych i zielonych wielkich sztandarów odbijają pięknie białe chorągwie panien różańcowych i zielono-białe chorągwie stowarzyszeń młodzieży męskiej. Przy ślicznej pogodzie i dniach słonecznych chorągwie i różnobarwne wstęgi tem piękniej powiewają. Niosący chorągwie czynią to zgrabnie i efektownie.

Wszystkie procesye stają w końcu przed pałacem arcybiskupim naprzeciw katedry. X arcybiskup Stablewski wychodzi wtedy na balkon i donośnym głosem wypowiada krótką przemowę, która wywołuje wielkie wrażenie, a następnie bło-

gosławi pielgrzymów. Po drugiej stronie placu katedralnego wznosi się ambona, z której misyonarze co godzinę głoszą kazania. Wszyscy misyonarze mają głos stentorowy, tak że tysiące, stojące dokoła ambony, nie tracą ani jednego słowa. W głębi obszernego placu katedralnego pełno kramików, w których sprzedaje się dewocyonalia. Podniosłe wrażenie psują nieco tłumy żebraków i kalek, którzy z wrzaskliwym lamentem domagają się jałmużny: są między nimi przybysze zdaleka. W tłumie uwijają się także setki złodziei kieszonkowych, przybyłych z Poznania, Wrocławia i Berlina, przed którymi księża, witający pielgrzymów, głośno ostrzegają. W Gnieźnie pełno widowisk. W szkole katedralnej jest wielka wystawa paramentów. W Zakładzie Gawella, nad jeziorem, odbywają się przedstawienia obrazów z życia św. Wojciecha. Mnóstwo przedsiębiorców urządza inne widowiska. Jest wielka karawana Lapończyków w ogrodzie zoologicznym, różne panoramy, teatry iluzyjne, karuzele, huśtawki i t. d. Nadto koncerty, iluminacye odbywają się w Zakładzie Gawella. Hoteliści, restauratorowie i wogóle kupcy gnieźnieńscy mają piękny zarobek; wszędzie pełno, tak że prawie niczego doprosić się nie można".

Nieco ze schematyzmu i o schematyzmie

archidyecezyi lwowskiej obrz. łać.

(Dok.) Na polecenie Konsystorza w tym roku umieszczono w schematyzmie po raz pierwszy wykaz sądów, do których parafie należą i rok, od którego znajdują się księgi metrykalne.

Kilka parafii początkowej daty metryk nie wykazało, największa część jednak zaznacza bardzo dokładnie i rok, od którego metryki w całości posiada i lata, z których znajdują się metryki w urywkach.

Najdawniejsze metryki chrzczonych posiada katedra, bo od r. 1574 w urywkach, a od r. 1616 w całości. Potem idą następujące parafie: Żółkiew 1604; Złoczów 1606 (w ur.); Żurów 1610; Brody 1610 (w ur.); Buszcze 1624; Nawarya 1624 (w ur.); Przemyślany 1633; Niemirów 1636; Świrz 1638; Bełz 1639; Gródek 1639; Leszniów 1644; Jezupol 1656; Rodatycze 1658.

Z wieku XVII. posiada metryki chrzczonych tylko 34 parafii.

Późniejszej daty są metryki zaślubionych. Najstarsze księgi mają: Złoczów (od r. 1606); Żurów (1610); Żółkiew (1610); Buszcze (1624); Przemyślany (1633); Gródek (1639).

Metryki umarłych z wieku XVII. są bardzo nieliczne; znajdują się wszystkiego w 17 parafiach. Najstarsze posiada: Żurów (od r. 1610); potem idą: Buszcze (1624); Gródek i Bełz (1639); Jezupol (1656); Stanisławów (1662); Rohatyn (1663); Firlejów (1664); Kołomyja (1667); Buczacz (1672).

Na zakończenie niech mi wolno będzie wskazać na niektóre błędy, które się do schematyzmu wkradły. Stosunkowo bardzo często zdarza się, że zesumowanie liczby dusz, wykazanej przy każdej miejscowości, wchodzącej w obręb parafii, nie zgadza się ze sumą, którą podaje schematyzm.

Podaję tu imiona parafii wraz z ogólną liczbą parafian według schematyzmu; w nawiasie uwidoczniam cyfrę, którą uzyskałem przez sumowanie: Bilka szlach. 2808 (2807); Jaryczów 2504 (2501); Ostrów 1672 (1669); Uhrynów 1026 (926, drugi rok tak samo); Żniatyn 915 (926); Szczurowice 1487 (1497); Buszcze 1895 (1950); Podwysokie 2268 (2391); Barysz 4513 (3508); Uście Zielone 1807 (1795); Radziechów 3704 (2704); Budzanów 3336 (3346, drugi rok ten błąd); Bolechów 2251 (2397 drugi rok ten sam błąd); Wełdzirz 3512 (3452); Żurów 1289 (1269); Wyżniany 3130 (3030); Rzęsna Polska 1787 (2238); Czernelica 1198 (1238); Kuty 1595 (1496); Zabłotów 2225 (2194, drugi rok ten sam błąd); Nadworna 3168 (3268); Siemianówka 888 (2054); Opryłowce 1888 (1852); Jezierna 4311 (4361); Magierów 2220 (2180); Kocmań 2460 (2496); Seret 4451 (4467); Suczawa 4127 (4026); Stulpikany 1057 (1757).

Sokal cyfrę wsi inkorporowanych podaje na 28, a wylicza po nazwisku 29; Leszniów liczy sobie wsi 8, a wymienia 5.

W dalszym wykazie podaję przy nazwisku parafii cyfrę miejsc inkorporowanych schematyzmową, a w nawiasie tę, którą własnem obliczeniem uzyskałem: Szczurowice 10 (12); Buczacz 13 (18 widocznie błąd drukarski); Chorostków 9 (10); Sidorów 11 (8); Zabłotów 17 (18); Skała 18 (19); Lipsko 9 (8); Ottynia 22 (21); Toki 16 (9, drugi rok ten błąd); Touste 11 (10); Althütte 10 (9); Wyżnica 27 (24); Suczawa 27 (24); Czerniowce 18 (13); Gurahumora 11 (10).

Byłoby rzeczą pożądaną umieścić na końcu spis błędów drukarskich, bez czego niemożliwą rzeczą poznać, na kim ciąży odpowiedzialność za pomyłkę.

BIBLIOGRAFIA.

Ks. Stanisław Załęski T. J. — I. **OO. Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.** Szkic historyczny. Str. III., 293 i II.

II. **OO. Jezuici w Stanisławowie.** Szkic historyczny, str. II. i 85. Nowy Sącz. Nakładem wydawnictw Towarzystwa Jezusowego. — Drukiem JK. Jakubowskiego 1896.

Zasłużony badacz dziejów Jezuitów polskich, O. Załęski, pracując nad obszerną historyą zakonu w ziemiach Polskich, wydał jakby przygotowawcze prace dwie monografie dwóch domów zakonnych: w Krakowie przy kościele św. Piotra i Pawła i w Stanisławowie.

Wspaniała swą piękną architekturą królewsko-książęca bazylika św. Piotra i Pawła nie miała dotąd odpowiedniej monografii. Pisali o niej A. Grabowski i J. Mączyński, zresztą historycy Krakowa powtarzali za nimi niedokładne, często błędne twierdzenia. O Jezuitach, przy niej pracujących, bez mała nic nie wiedziano. Sprostować więc, co było mylne, uzupełnić, co niedostateczne, a podnieść stylową wartość bazyliki wziął sobie autor za zadanie. Pod tym ostatnim względem szedł za wskazówkami prof. Wł. Łuszczkiewicza.

W wigilią św. Jana Chrzciciela b. r. mija właśnie 300 lat jak 1597 r. książę-biskup krakowski Radziwiłł poświęcił kamień węgielny pod tę świątynię. Fundował je Jezuitom Zygmunt III. Zbudowana według planów przysłanych z Rzymu na wzór sławnego *il Gesu.* Roboty prowadził zrazu br. Buck, okazał się atoli niezdolnym, więc oddano je znanemu Janowi Bernardoniemu z Como, po którego śmierci objął fabrykę br. Bandarth z Antwerpii. Główne roboty ukończono 1618 r. osadzeniem na kopule krzyża. Budowa bazyliki mimo to trwała 36 lat, a konsekracya odbyła się dopiero 1635 r. Tak stanęła jedna z największych świątyń Krakowa o 9-ciu kaplicach, zdobna w liczne relikwie, a między nimi najcenniejsza, tak z tradycyą narodu wiążąca się głowa św. Stanisława Kostki (dziś zagubiona lub na drobniejsze relikwie rozdzielona?); przepyszne mauzolea, jak Branickich, Brzechffów i inne pomniki, a obrazy tej miary, co Dolabelli zwycięstwo chocimskie i św. Piotr Czechowicza, ucznia Marattiego. Kościół cały w świetle ma 62 *m.* 90 *ctm.* długości. Największa jego wysokość 53 *m.* 42 *ctm.*, a szerokość 33 *m.* 19 *ctm.* Pierwsze nabożeństwo odprawiono już 1601 r. Wnet zaprowadzili stałe nabożeństwa przy kaplicach kongregacye i bractwa, które starając się o ich przyozdobienie, ułatwiały grubemi nieraz ofiarami i zapisami wykończenie i utrzymanie bazyliki. Do końca 1773 r. uzbierał się spory w tym celu kapitał 192 470 złp. z rocznym procentem do 10.000 złp. Dla uświetnienia nabożeństw istniała przy bazylice osobna kapela, uprzywilejowana przez Jana Kazimierza, z funduszem 32.000 złp. i własną kamienicą. — Pożar 1719 r. zniszczył dachy presbiteryum i główną nawę bazyliki. W trzy lata odnowił ją, ale mniej świetnie, O. Gengel.

Obok bazyliki wznosił się i dom mieszkalny dla ojców, z początku przeznaczony na dom professów. Już też od 1603 r. zamieszkali w nim *patres aulici;* r. 1611 otwarto studyum domowe, a młodzież zakonna w niedziele i święta o popołu-

dniowych godzinach rozchodziła się po kościołach katechizować dziatwę. Z jesienią roku następnego zamknął tu oczy WO. Piotr Skarga i ojcowie z wielkim swym żalem spuścili go do grobów bazyliki, gdzie po dziś dzień zostaje. Mało im przecież było tych wszystkich prac; pragnęli otworzyć szkoły publiczne. Król Zygmunt III i starosta krakowski Gabryel Tarnowski dostarczyli pierwszego funduszu, a prowincyał Jerzy Tyszkiewicz wyprosił u jenerała zakonu Mucyusza Vitelleschi erekcyę kolegium 1623 r. Była to właśnie owa sławna szkoła jezuicka, która w swoim czasie wywołała taki krzyk krakowskiej *Almae Matris*, zaprzątała latami sejmy i sejmiki, wywołała filadelfie zakonów, aż ją wreszcie za panowania Władysława IV. 1634 r. zredukowano do studyum teologii i zamknięto na mocy bulli Urbana VIII.

Oprowadziwszy nas po kościele, poznawszy z zewnętrzną fizyonomią kolegium, przechodzi autor do życia i prac jego mieszkańców

Okres 175-ciu lat mieszkania ojców przy bazylice dostarcza obfitego materyału, zwłaszcza, gdy był to okres największej u nas działalności i popularności Jezuitów. Opowiedziawszy więc fundacyę kolegium, dzieje szkół przechodzi z wszelką ścisłością, a cały spór z akademią krakowską jak najbezstronniej osądza. Prace kapłańskie i nabożeństwa, misye podgórskie, posługi więźniom i zadżumionym, stosunek wreszcie kolegium do królów i biskupów, panów i obywateli miasta, ich mniej lub więcej przyjazne dla zakonu usposobienia — to obszerny, a nader interesujący przedmiot. Przeprowadzony ze znajomością rzeczy i szerokim poglądem na łączące się z dziejami zakonu sprawy publiczne odsłania niejedną prawdę i niejeden charakter w zupełnie nowem stawia świetle. Z półek archiwalnych wydobył autor wiele nieznanych lub zapomnianych szczegółów. Tak znajdujemy obszerną wiadomość o tyle zarzucanym Jezuitom fanatyzmie względem spraw dysydentów i osławionych z pewnego liberalizmu punktach WO. Łęczyckiego, tyczących się pacyfikacyi z dysunitami na sejmie konwokacyjnym 1632 r.; o spowiednikach królewskich, dalej o zarzucanych zakonowi agitacyach politycznych przeciwnych elekcyi Władysława IV. i tegoż względem ojców gniewie; ciekawe szczegóły o bursie muzyków przy bazylice i owczesnych stosunkach akademickich, o funduszach klasztornych, licznych procesach i kontrybucyach nakładanych przez wojska. Nie mniej wiele tu ciekawych szczegółów o kasacie zakonu i wrażeniu, jakie zrobiła na sejmie pacyfikacyjnym, o jej przeprowadzeniu i komisarzach. Lecz przedewszystkiem zajmującemi ostatnie dzieje bazyliki. Dla kraju były to czasy nieszczęśliwe, a odbijały się one także na bazylice. Zrazu była przytułkiem eksjezuitów pochylonych zgrzybiałą starością, potem zajęli ją Cystersi z Mogiły wraz z kolegium. Austryacy mieli tu swój kościół garnizonowy, a ilekroć Moskale wkraczali do Krakowa, służyła im za cerkiew prawosławną. Wreszcie kolegium obrócono na cele publiczne, a odartą i spustoszałą bazylikę przeznaczono 1824 r. na kościół parafialny. Wiele rzeczy poginęło, inne rozkradziono, popsuto i zeszpecono przeróbkami i odnowieniami bez smaku i gustu. Tak n. p. kaplicę Trójcy św., dawniej św. Stanisława Kostki, w r. 1895 pomalowano — dobrze mówi autor — jakby halę piwiarnianą, niszcząc dawne malowidła i freski. Wstyd to wielki, że pozwolono tak bobrować po kościele ludziom, pozbawionym wykształcenia i niszczyć bez rumieńca dawne pamiątki.

* * *

Druga, skromniejsza rozmiarami publikacya: **„OO. Jezuici w Stanisławowie“** nosi charakter więcej okolicznościowy, ale bynajmniej pobieżności zarzucić jej nie można. Autor poświęca ją obywatelom i mieszkańcom m. Stanisławowa, jako wyraz wdzięczności za ich życzliwość względem zakonu i ofiarność okazaną przy budowie nowo właśnie poświęconego kościoła. W siedmiu rozdziałach opowiada dzieje zakonu w tem mieście, jego szkół i prac apostolskich, obejmując okres lat od 1654 do 1896.

Zakon Jezuitów nigdy nie odosabnia się od społeczeństwa, w którem żyje. On w niem pracuje i działa, przejmuje się żywo jego losami, to też i nasza książeczka nie zamyka się w murach klasztornych i zakrystyi, ale potrąca ustawicznie o dzieje miasta i jego mieszkańców.

Dowiadujemy się z niej, że Jezuitów do Stanisławowa wprowadził 1715 r. Józef Potocki, ażeby tu otworzyli szkoły, jedyne podówczas na całe Pokucie. Na przyszły też rok otwierają uroczyście swe studya w tymczasowym domku drewnianym; inni w kolegiacie pracują. O. Tomasz Załeski, inicyator całego dzieła, którego piękny rys życia na początku kreśli, krząta się około budowy kościoła i kolegium. Kościół funduje sam wojewoda, kolegium kasztelanowa bełzka, Helena Bełżecka. R. 1722 już wprowadzają się Ojcowie do nowego gmachu, rozszerzają studya wykładami filozofii i teologii moralnej, a 1729 r. mogą otworzyć kościół. Uwagi godnem, że na te szkoły złożyło się całe Pokucie podatkiem uchwalonym na sejmiku halickim 1718 r. prócz wielu szlacheckich legatów. Oprócz szkół, które głównem były tu ojców zajęciem, pracują niezmordowanie w kościele, to jako kapelani przy wojskach kresowych, lub na zamku wojewodzińskim. Przedewszystkiem jednak zajmują się misyami w tym dzikim zakątku ziemi. Do kolegium stanisławowskiego należy kilka domów misyjnych, a w niem ma rezydencyę osobny *missionarius per Pocutiam*. Przy tem wszystkiem znakomitym środkiem rozbudzenia życia religijnego staje się nabożeństwo do św. Stanisława Kostki. To też kiedy 1883 r. napowrót wracają ojcowie do Stanisławowa, uważają sobie za święty obowiązek cześć tę ku św. Patronowi Polski wskrzesić. Pod jego pieczę oddają swój dom i dedykują teraz nową świątynię. Przez pierwsze 10 lat pracowali przy kościele ormiańskim. Dopiero 1893 r. O. prowincyał G. Szczepkowski przystąpił do budowy świątyni, przysłał plany z Krakowa, wykonane pod kierunkiem p. St. Krzyżanowskiego, a dzięki zabiegom ówczesnego superiora O. Józefa Gadowskiego już 6. października 1895 r. mógł czcigodny fundator odprawić pierwszą Mszę św. Książeczka ta obok monografii X. Barącza i prof. Szarłowskiego jest znakomitym przyczynkiem do dziejów m. Stanisławowa i szkolnictwa polskiego.

Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra O. Załeskiego, odznaczają się obie te prace, obok wielkiej sumienności badacza-historyka, bogactwem treści. Obie oparte na najnowszych źródłach i nieznanych dotąd dokumentach archiwalnych, napisane jędrnie i treściwie, a jednak zajmująco, z właściwem autorowi ciepłem względem dawnej przeszłości i drogim sercu pamiątkom — poczesne miejsce zajmują w historyografii zakonu, dlatego też i dłuższą wzmiankę mu poświęcamy. Szkoda przecież, że tak piękne dziełko, jak „OO. Jezuici przy kościele św. Piotra“ i Pawła, mają zdobić tak nędzne ryciny.

J. R.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Admirał Selfridge, komandor floty Stanów Zjednoczonych na wodach europejskich, który z okrętem flagowym St. Francisco i krzyżowcem Cincinatti zarzucił kotwicę w Neapolu i uzyskał audyencyą u Ojca św., pozwolił swoim majtkom katolickim przedsięwziąć wycieczkę do Rzymu. Było ich około 100. Uzyskali zezwolenie na wysłuchanie mszy, odprawionej przez Ojca św. Potem Papież przyjmował ich, przypuścił każdego do ucałowania ręki i przemówił do każdego kilka słów ojcowskich. Gdy Ojciec św. opuszczał kaplicę, majtkowie wykrzyknęli grzmiące „hurra“. W kilka dni później powracająca z Palestyny mała pielgrzymka amerykańska pod wodzą Mr. Throop uczestniczyła we mszy św., którą Ojciec św. odprawił. Ich także Ojciec św. przyjmował, a kapłanów wypytywał szczegółowo o stan katolicyzmu w okolicach, z których pochodzą.

— Ojciec św. wraz z Msgr. Tornessi, sekretarzem brewiów łacińskich, pracuje obecnie nad dokumentem, który ma być odczytany przy otwarciu synodu w Baltimore w b. m.

— P. Piotr Baldetti, jeden z głównych przywódzców socyalistycznych, którego jeden rząd po drugim daremnie usiłował skłonić do milczenia, wstąpił właśnie do klasztoru.

Galicya. Z Tarnowa piszą nam: W nrze 18 *Gaz. Kość.* z r. b. zapytuje autor „Dumań powyborczych“ (w uwa-

dze na str. 152), co mogło być przyczyną, że w Tarnowie przeszła przy wyborach z V. kuryi lista socyalistów? Na to zapytanie pospieszam odpowiedzieć, co następuje: Ponieważ Tarnów nie posiada (na swoje szczęście) znaczniejszego zastępu socyalistów właściwych, — bo do ich stowarzyszenia należy tylko około 60 robotników (przeważnie żydów), więc nie mogliśmy nawet przypuszczać, żeby lista Sułczewskiego miała uzyskać większość, tem bardziej, że magistrat i rozstrzygający dotąd o wszystkich wyborach kahał oświadczył się za kandydaturą ks. kan. Kopycińskiego. Największa zatem część obywatelstwa nie uważała wcale za rzecz potrzebną trudzić się tymi wyborami; sądziliśmy zaś, że trzeba będzie godzinami czekać w natłoku na odczytanie swego nazwiska i przysłuchiwać się recytowaniu 55 nazwisk przez każdego prawyborcę; nie spodziewaliśmy się bowiem, że komisye wyborcze przyjmować będą po prostu wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy kartki, na których owe nazwiska wydrukowano. To były rzeczywiste powody, dla których na 5 tysięcy wyborców stanęło do urny ledwo 1800, a między tymi co najmniej 1200 żydów, którzy zrobili nam wielką niespodziankę, głosując na socyalistów.

„Osobistej zawiści“ przeciw ks. Kopycińskiemu (o której mówią „złe języki“) nie było w całej dyecezyi; za to mogę z czystem sumieniem zaręczyć. Prawdą jest tylko tyle, że w samym Tarnowie nie dbaliśmy o rezultat prawyborów, wiedząc, że on zależy od żydów (którzy przyrzekli poprzeć ks. Kop.), a nadto nie przypuszczając wcale, że głosy tarnowskie mogą rozstrzygnąć w tej walce między ks. Kop. i p. Winkowskim (bo Sułczewskiego nie braliśmy w rachubę).

Ks. dr. A. P.

Anglia. *„Po owocach ich poznacie je“. † Plunket).* Purytański duchowny dr. Tield pisze w *The Evangelist:* Gdy przed 50 laty po raz pierwszy udałem się w podróż za granicę, miałem wszelkie uprzedzenia purytańskie do katolicyzmu i wszystkiego, co się go dotyczy. Wspaniałość ceremonii świętych w tygodniu wielkim w Rzymie nie pociągała mię. Widziałem tam jednak niezliczone zakłady ubogich i chorych i wszelkich rodzajów nędzy ludzkiej. Z Włoch w towarzystwie przyjaciela jechałem do Ameryki przez Simplon i przepędziłem noc w schronisku św. Bernarda, gdzie mnisi żywot pędzą wśród wiecznego śniegu, aby ratować zbłąkanych wędrowców. Gdyśmy w dniu następnym żegnali się z naszymi uprzejmymi gospodarzami, tośmy czuli, że swojej miłości bliźniego nie możemy równać z ich miłością i nie możemy mówić, że jesteśmy lepszymi od nich chrześcijanami. Gdy zdala stamtąd po drugiej stronie kuli ziemskiej płynąłem z wyspy Jawy do Singapore, najbardziej na południe wysuniętego cypla Azyi, ujrzałem na pokładzie księdza katolickiego. Zbliżyłem się do niego i zapytałem, jakto się zwykle czyni wobec protestanckich misyonarzy amerykańskich: Kiedy pan zamierza powrócić do ojczyzny? Na to otrzymałem odpowiedź, dotychczas nie słyszaną: *Nigdy*. Życie swe poświęcił Kościołowi i jego Boskiemu Założycielowi“.

— Protestancki arcybiskup w Dublinie lord Plunket umarł. Przed kilkoma laty wyświęcił w Hiszpanii odpadłego Jezuitę na biskupa starokatolickiego, przeciw czemu zaprotestowali inni biskupi anglikańscy.

Belgia. *(Zgromadzenie zakonne, założone wyłącznie dla korzyści robotników).* W Belgii jest od dwóch lat zgromadzenie zakonne, które wyłącznie poświęca się klasom pracującym. Inicyatywę do jego założenia dał ks. biskup Doutreloux z Leodyum, a członkowie jego mają nazwę: *Aumoniers du travail.* Na czele stoi superyor, ks. Reyn, z radą złożoną z dwunastu kapłanów. Celem zakonu jest poświęcić się w zupełności polepszeniu losu robotników w myśl zasad Leona XIII. To też w wielkiem ognisku fabrycznem Seraing zbudowali ogromne schronisko robotnicze z kaplicą domową i wszelkiemi dogodnościami. Schronisko ma trzy rodzaje członków: takich, którzy tam mieszkają i żywią się; takich, którzy tam się żywią, ale mieszkają poza domem; tudzież takich, którzy przychodzą na wykłady i zabawy i t. d. Za 35 franków miesięcznie może każdy otrzymać zupełne zaopatrzenie z trzyrazowym wiktem. Schronisko to, od roku istniejące, ma 2000 członków. Rozumie się, że pielęgnowanie życia religijnego i moralnego wśród robotników jest punktem reguły najważniejszym. Nowe zgromadzenie niedawno interwencyą swoją zażegnało strejk. W *Morlanwelz* koło *Charleroi* zakon założył w ostatnich czasach nowicyat.

Francya. *(Praktyki religijne a władza wojskowa. — Nowy przełożony generalny braci szkolnych. — Wolność nauki).* W Paryżu pułkownik *Froment* 27. pułku artyleryi polecił, żeby żołnierzy zwolniono od służby na czas, w którym odbywały się kazania postne. Z tego powodu radykalne *Echo du Nord* oskarżyło go o klerykalizm i namiętnie wystąpiło przeciw klerykalizowaniu armii. Minister wojny Billot był na tyle słabym, że przeniósł pułkownika do prowincyonalnego miasta. Pokazało się, że nawet władza wojskowa boi się radykalnych krzykaczy; pułkownik niesłusznie ścigany podał się do dymisyi.

— Zastępcy 39 dystryktów Braci szkolnych wybrali w Athis-Mons br. Gabryela Maryę swym generalnym superyorem. Po wyborze odśpiewano *Te deum.* Prezydent Faure i minister oświaty przysłali swych przedstawicieli. Zgromadzenie wyborcze składało się z 100 braci: delegatów rozmaitych prowincyi, członków rady, prokuratora generalnego, sekretarza generalnego i pięciu wizytatorów prowincyonalnych. Nowy generał, br. Gabryel Marya, — dawniej Edmund Brunkes — urodził się w r. 1834 w Arillac (Auvergne). Pochodzi z znanej rodziny uczonych, a sam jako pisarz zyskał sobie piękne imię. Posiada także niemały talent administracyjny, którego też wymaga wielka i wpływowa organizacya, poddana obecnie jego zwierzchnictwu.

— Minister oświaty zagroził, że wytoczy nawróconemu wolnomyślcy, profesorowi Sorbonny, Brunetière, dochodzenie dyscyplinarne za to, że ośmiela się miewać wykłady w zakładach katolickich i przedstawiać naukę jako sługę religii.

— Madagaskar. *(Opinia poganina o katolicyzmie).* Ranavalona II. wraz z pierwszym ministrem i małżonkiem swoim Rainilaiarivoni w r. 1868 dała się ochrzcić i przyjęła protestantyzm. Powody, dla których sektę tę sobie wybrali, minister w Radzie państwa tak określił: „Podstawą katolicyzmu jest posłuszeństwo. Gdybyśmy stali się katolikami, musielibyśmy słuchać kapłanów, którzy znowu słuchają biskupów i papieża, a ci znowu posłuszni są Chrystusowi i od Ducha św. nauczeni. W wyznaniu tem najgorszy niewolnik mój może być świętym, podczas gdy ja świętym nie jestem, a postępowanie jego może być wprost potępieniem moich czynów. A więc niewolnik mój mógłby mnie zawstydzić, ja zaś prawdopodobnie byłbym ostatnim i najgorszym między katolikami. Inna rzecz z protestantyzmem. Nauka jego nie wymaga posłuszeństwa. Gdy go przyjmiemy, to nam w ręce da biblią i naukę, będzie nam służył i połączy w nas władzę świecką i duchowną. W tej formie chrześcijaństwa jesteśmy panami, w innej bylibyśmy poddanymi“. Ta światowa roztropność zawiodła, bo Madagaskar ujarzmili Francuzi; zawsze jednak zasługuje to na uwagę, że niecywilizowany minister Madagaskaru pojął istotę katolicyzmu lepiej, niż n. p. X. Stojałowski.

Niemcy. *(Zdanie protestanta o Hoensbroechu. — Tak zwane „artystki“).* Eksjezuita hr. Hoensbroech oddał się jak wiadomo na usługi ewangelickiego Bundu i agituje na rzecz tego związku po całych Niemczech. Przybył on też do Wrocławia, gdzie, jak zapowiadały plakaty, w piątek 23. kwietnia o godzinie 8-mej wieczorem miał odczyt na temat: *Pro patria.* Gorąco starali się protestanci wrocławscy o zrobienie reklamy swojemu apostołowi. *Schles. Volksztg.* zwróciła z tego powodu uwagę publiczności wrocławskiej na nr. 772, z 2. listopada 1893 gazety *Schles. Zeitung*, gdzie powiedziano o eksjezuicie hr. Hoensbroech dosłownie:

„Hrabia Paweł Hoensbroech, który po wystąpieniu z zakonu OO. Jezuitów zamieścił w *Preuss. Jahrbücher* artykuł różnie przez różnych przyjęty, znowu ogłasza w tego pisma numerze listopadowym artykuł p. t.: *Moderner Jesuitismus.* Dla sensacyjnego tytułu i dla sensacyjnych okoliczności, które artykuł ten wywołały, zajmują się żywo tą rzeczą gazety liberalne. Co do nas, tośmy w tej elukubracyi osobliwszego interesu dopatrzeć się nie mogli. Cytaty z nauk jezuickich, podawane przez p. hrabiego, są od dawna znane jako nienaruszalna część tak jezuickiej jako też katolickiej dogmatyki. To, co hr. Hoensbroech przytacza do charakterystyki „moralności Jezuitów“, już też od dawna wydobyli na jaw protestanci, a pisarze jezuiccy uznali to za zdania prywatne członków zakonu, za co nie można całego zakonu czynić odpo-

wiedzialnym. Systemowi zakonu OO. Jezuitów, silnemu a konsekwentnemu, nie zada pewnie szwanku bardzo watła polemika hrabiego, zwłaszcza, że sam o sobie powiada, iż „nie stoi już na stanowisku katolickiem". Twierdzi p. hrabia, że trzyma się „pozytywnego chrześcijaństwa", ale protestanci przyjmą niewątpliwie to oświadczenie z pewnem niedowierzaniem, mianowicie gdy przeczytają, co p. hrabia napisał w swym artykule na str. 335, że filozoficzna podstawa chrześcijańskich „tak zwanych" prawd objawienia znaną była już filozofującemu pogaństwu. Hr Hoensbroch jest niewątpliwie rzetelnym człowiekiem, ale widocznie arcyniętęgą głową. Wątpić, czy w zakonie OO. Jezuitów byłby zrobił jaką karyerę, z ustąpienia zaś jego pewno zakon żadnej nie poniósł straty".

— W Dyseldorfie toczy się sensacyjny proces. Mianowicie najstarsza z anonsowanych w niektórych przyzwoitych pismach naszych *five sistres Barrison*, Lona Barrison, za pośrednictwem swego męża i impresaria p. Fleuron, wystąpiła ze skargą o obrazę czci przeciw niejakiemu W. Otto, sprawozdawcy z przedstawień cyrkowych w piśmie *Artysta*. Organ ten od dłuższego już czasu toczył walkę przeciw angażowaniu takich awanturnic jak *five sisters*, z powodu zaś zapowiedzianych produkcyi ks. Chimay zamieścił gwałtowny artykuł, w którym kolegowanie z ks. Chimay, panią Friedmann, Lona Barrison i innemi tego rodzaju „gwiazdami" nazywa hańbą dla uczciwych „artystów". Pan Otto, pociągnięty do odpowiedzialności, oświadczył gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy i rzeczywiście dostarczył sądowi mnóstwa szczegółów o prawdziwych orgiach, jakie *five sisters* urządzały do spółki z najwyżej położonemi osobistościami, a równocześnie przedłożył stosy fotografii dobranych siostrzyczek w pozach — więcej niż nieprzyzwoitych. W następstwie tej sprawy minister spraw wewnętrznych v. Recke polecił na występy panien Barrison zwracać baczną uwagę, ks. Chimay zaś zabronił zupełnie produkcyi w berlińskim „Wintergartenie" tak, że mimo umówionego honoraryum 1000 franków dziennie i 24.000 zaliczki, musiała ze swemi „plastycznymi pozami" wynieść się z Niemiec.

Szwajcarya. *(Nietolerancya protestancka).* Sądy „oświeconego" kantonu zurychskiego wydały skandaliczny wyrok z podkładem konfesyjnym. Zamieszkały w Alzacyi katolik, wuj pewnego siedmnastoletniego chłopaka, którego ojciec, protestant, podupadły moralnie, o syna wcale się nie troszczył, ujął się za chłopcem i umieścił go u innego krewnego ze strony matki, zakonnika, który w Sabaudyi kieruje zakładem wychowawczym. Tam chłopak dobrowolnie przyjął katolicyzm. Dowiedziała się o tem protestancka opieka ubogich w miejscu rodzinnem chłopaka i choć opiekun zgadzał się z umieszczeniem go u wuja, sprowadziła go policyjnie do Zurychu i spowodowała wydanie nakazów uwięzienia przeciw wujowi i owemu zakonnikowi. Ten ostatni cofnięto za wstawieniem się ogólnie poważanego prezydenta Rady stanu w Genewie, protestanta, który oświadczył, że O Józef jest człowiekiem, który całe swoje życie poświęcił dobrym uczynkom; nakaz uwięzienia go jest środkiem zbyt srogim. Wuja jednak uwięziono w Alzacyi i wydano władzom zurychskim, które oddały go sądowi z oskarżeniem o porwanie człowieka. Sąd przysięgłych pomimo dzielnej obrony adwokata Feigenwintera, przywódzcy katolików w Bazylei, skazał go na 6 miesięcy pracy przymusowej. Odbył więzienie, ale poczynił kroki o uzyskanie kassacyi wyroku. Sąd kasacyjny jednak ze względów formalnych większością głosów odrzucił jego prośbę, choć przewodniczący oświadczył, że, jeżeli kiedy z powodów materyalnych zalecałoby się zniesienie wyroku przysięgłych, to w niniejszym przypadku. Chłopak pozostał gorliwym katolikiem i jest członkiem katolickiego stowarzyszenia młodzieńców, choć żyje w Zurychu z dala od wpływu krewnych macierzynych. Zasądzony wuj, człowiek starszy, niezamożny, ojciec ośmiorga dzieci, wskutek odbywania kary stracił zarobek i popadł wraz z rodziną w położenie opłakane.

Turcya. O wybranym 16. kwietnia patryarsze ekumenicznym Konstantynie V. nadeszły z Carogrodu następujące daty: Konstantyn Valiadis, jeden z najwykształceńszych mężów hierarchii grecko-orientalnej, pochodzi z wyspy Chios i ma lat 64. W r. 1862 kiedy Sofroniusz wybrany został patryarchą ekumenicznym, Valiadis przybył do Carogrodu, gdzie wyświęcony został na dyakona. W pięć lat potem Sofroniusz wysłał Valiadisa dla dalszego kształcenia się do Europy. Konstantyn odbywał studya na fakultecie teologicznym w Strassburgu, poczem zwiedził Szwajcaryą, Heidelberg, Paryż i Londyn. W r. 1872 był sekretarzem soboru, zwołanego do Carogrodu w sprawie oddzielenia się Kościoła bułgarskiego. Za patryarchatu Joachima II. Konstantyn mianowany został sekretarzem św. synodu i w tym charakterze brał znaczny udział w rewizyi statutów Kościoła wschodniego. W r. 1876 został metropolitą w Melino, w 1893 metropolitą efeskim. Po rezygnacyi patryarchy Anthymosa VII. został jego zastępcą, a obecnie wyniesiony do najwyższej godności w hierarchii Kościoła wschodniego. Na jak długo, czas pokaże.

Alwernia. *(Dyecezya krakowska).* Kościół Ojców Bernardynów na górze Alwernii, zbudowany przez pobożnego fundatora, Krycińskiego, w r. 1618, posiada od r. 1686 świętość drogocenną. Dzieje jej, opisane w kronice klasztornej, wcale zajmujące, a nieznane szerszej publiczności w Galicyi, znane są jednak w Pruskim Szląsku i w okolicy, skąd liczne pielgrzymki dla pozyskania odpustów na górę Alwernii spieszą. Mam na myśli cudowny obraz Pana Jezusa miłosiernego *Ecce homo*, niegdyś w Konstantynopolu przechowywany w skarbcu, później własność Ferdynanda II., cesarza niemieckiego, który się często przed nim modlił. W jednej z ciężkich przepraw wojennych pobożny monarcha zanosił gorące modły o zwycięstwo, klęcząc przed wizerunkiem Pana Jezusa, a gdy miał wstać od modlitwy, usłyszał słowa, od obrazu pochodzące: „Ferdinande, ego te non deseram — Ferdynandzie, ja ciebie nie opuszczę". (Ob. *Kronikę klasztorną*, tudzież dzieło *Gugenbichlera.* Protestantismus. Botzen 1884, tom I. str. 534). Po śmierci Ferdynanda II. obraz ten tytułem darowizny kolejno przechodził w posiadanie naprzód cesarskiego kapelana nadwornego, potem magnata węgierskiego, Holla, następnie ks. Jana Michlajskiego w Lubowni (Węgry), a w końcu OO. Bernardynów w Alwernii, względem których ks. Michlajski poczuwał się do wdzięczności za to, że jego ojca w chorobie pielęgnowali i pochowali w grobach swoich. OO. Bernardyni w Alwernii w dniu 2. sierpnia 1687, na uroczystość Porcyunkuli, cudowny wizerunek solennie w procesyi przy licznym udziale duchowieństwa i ludu pobożnego przenieśli i pomieścili zrazu w wielkim ołtarzu. Z czasem, gdy mnożyły się łaski przed tym obrazem wymodlone, znaleźli się dobrodzieje, którzy dlań wystawili osobną kaplicę. W tej kaplicy do dnia dzisiejszego znajduje się w ołtarzu marmurowym obraz Pana Jezusa cudownego, otoczony wotami. Czas, niszczyciel, nie oszczędził kościoła i kaplicy; okazała się potrzeba gruntownej restauracyi: przedsięwzięto ją w latach 1895 i 1896 z ofiar przeważnie ludu górno-szląskiego. W r. b. zaczęliśmy budować nową wieżę, ale zebrane fundusze okazały się niewystarczającymi. Podpisany, mając liczne znajomości w gronie Wielebnego Duchowieństwa świeckiego w całej Galicyi, gdyż często, dawniej z Kalwaryi a obecnie z Alwernii, rozsyłał stypendya mszalne, ośmiela się prosić P. T. kapłanów świeckich, tak znajomych, jakoteż nieznajomych, aby do budowy wieży przyczynili się łaskawą pomocą przez przyjęcie intencyi mszalnych gratis na klasztor w Alwernii. Ktokolwiek z P. T. kapłanów raczy przychylić się do mej prośby, zechce mnie powiadomić kartką korespondencyjną, ile mszy św. na klasztor w Alwernii przyjmuje gratis, a ja zaraz w liście podam intencye do odprawienia. Pan Jezus miłosierny ofiarę tę pewnie wynagrodzi a zakonnicy na górze Alwernii obiecują modlitwy przed Jego obrazem, nadmieniając, że w każdą niedzielę a więc 52 razy w roku ofiarujemy sumę solenną za Dobrodziejów tak żyjących jako też zmarłych.

Alwernia, 1. maja 1897.

O Stefan Podworski, gwardyan klasztoru.

Z Bukowiny otrzymujemy następujące pismo: „Upraszam najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w łamach *Gazety Kościelnej* następującej prośby:

W roku 1895 erygowana została w Stulpikanach na Bukowinie rz. kat. ekspozytura parafialna; Stulpikany należały przedtem do rzym. kat. parafii w Gurahumorze. Kościół a raczej kościółek drewniany w Stulpikanach znajduje się obecnie

w nader opłakanym stanie: nietylko dach ale i ściany są zupełnie zniszczone tak, że podczas deszczu sufit przemaka i woda cieknie do wnętrza kościoła. Restauracya zatem zewnętrzna jest niezbędną. Niemniej potrzebną i konieczną jest restauracya wewnętrzna kościoła. Kościół bowiem od czasu swego zbudowania t. j. od roku 1865 nie był jeszcze odnowiony, a co najgorsza, kościółek jest tak szczupły, że nie jest w stanie pomieścić w sobie wszystkich parafian. Ekspozytura tutejsza ma według najnowszego schematyzmu 1057 dusz, nie licząc około 500 katolickich robotników polaków z Galicyi pracujących w tutejszych fabrykach (traczkach) i uczęszczających co niedzieli i święto do kościółka stulpikańskiego.

Z tego powodu nietylko restauracya ale i rozszerzenie kościółka jest rzeczą konieczną.

Lud tutejszy, jak zwykle w górach, jest biedny a na dobitkę i nadal płacić musi konkurencyę do kościoła głównego w Gurahumorze. Z trudnością więc przychodzi mu utrzymywać 2 kościoły i 2 plebanie, zwłaszcza ze przed 2 laty parafianie tutejsi zapłacić musieli zwyż 1000 złr. konkurencyi do kościoła w Gurahumorze.

Robotnicy znowu z powodu drożyzny tutejszej nie wiele przyczynić się mogą do tego zbożnego dzieła. Z tej przyczyny jestem zmuszony zapukać do miłosiernych serc P. T. Współbraci kapłanów i błagać o łaskawe wsparcie jakimkolwiek datkiem. a Bóg Najwyższy, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“, ofiarę tę stokrotnie wynadgrodzi. *X. Hieronim Hordyński*, ekspozyt.

Wszelkie datki ofiarowane na powyższy cel uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym na ręce *ks. Hieronima Hordyńskiego*, ekspozyta obrz. łać. w Stulpikanach na Bukowinie.

Imiona ofiarodawców będą ogłaszane w *Gazecie Kościelnej*.

MISCELLANEA.

Niewłaściwy sposób przystrajania ołtarzy na czas majowego nabożeństwa, oraz zaopatrywanie bezmyślnej dziatwy w gorejące świece może łatwo stać się przyczyną nieszczęsnego wypadku. Nieraz już bywało, że na dziewczęciu jakiemś zajęła się od świecy sukienka lub welon; to znowu wieńce i sztuczne kwiaty spłonęły na ołtarzu, przy czem naturalnie i ołtarz doznał szwanku, a tylko widoma zaradność wiernych i — w co godzi się wierzyć — niewidoma opieka N. Panny zapobiegły większej szkodzie.

Przy należytej ostrożności możnaby tych niebezpieczeństw uniknąć; przedewszystkiem nie powinno się nigdy dzieciom, ubranym w powiewne sukienki i muślinowe welony powierzać świec płonących. Czy nie lepiej, jak to w wielu miejscach praktykują zakonnice, dać im w ręce lilię zamiast świecy? Jeżeli zaś większe dziewczęta dwunasto i trzynastoletnie muszą koniecznie iść ze świecami, to nie można dość często im przypominać, że nie tylko na siebie uważać powinny, lecz i na te osoby, które przed niemi lub obok nich idą czy klęczą.

Należy dalej z ołtarzy usuwać sztuczne papierowe wieńce i kwiaty. Cierpi na tem symbolika, właściwa naturalnym kwiatom, cierpi uczucie piękna, a zwiększa się niepomiernie niebezpieczeństwo pożaru w kościele. Gdyby roztropność zabraniała radykalnie znieść zwyczaj przystrajania ołtarzy w kwiaty sztuczne, to powinno się przynajmniej ograniczyć złe do najskromniejszych ile można rozmiarów, tem bardziej, że przeładowanie ołtarza dodatkowemi ozdobami nie da się pogodzić z dobrym smakiem estetycznym

Należy wreszcie i tego przestrzegać, aby świece od wszystkich zapalnych materyałów były dostatecznie oddalone, przynajmniej na 20—25 *cm.*

Nie lekceważmy tych środków ostrożności. Skoro wykołataliśmy sobie odrobinę swobody i niezależności od władz świeckich w zarządzie kościoła, to unikajmy wszystkiego, coby mogło spowodować ingerencyą choćby samej tylko policyi sanitarnej. Za nią gotowe się wsunąć inne organy bezpieczeństwa. *Il n'y a que le premier pas qui coute.*

Grzmot, organ robotników katolików pisze: „Spisali się socyaliści, co się zowie. Z wielkim hałasem (na swą własną hańbę) ogłosiło afiszami piśmidło *Prawa ludu* o *patencie Józefińskim* a *Naprzód* ogromnie to swojej trzódce zaleca. Napiszemy o tem więcej, teraz dla ubawienia Czytelników a *na rozum* robotników nadmienim to tylko, że... teraz proszę uważać!... *od wykopania grobu* dla zwłok człowieka dorosłego ma się płacić grabarzowi od 14—17½ centa (to *pół centa* jest wyborne!), dla zwłok dziecka 9 centów. Za niesienie krzyża na cmentarz *aż* 2 centy (choćby ½ mili nieść go trzeba w mrozie lub po błocie, buty zedrzeć a nos i uszy odmrozić!); za niesienie ciała na cmentarz *aż* 7 centów! Ktoby wziął *więcej*, od tego każą socyaliści domagać się *zwrotu* choćby na drodze sądowej... Czy to nie humorystyczne? Trzebaby boki zrywać ze śmiechu, gdyby to nie było... łajdactwem. Czy socyaliści i redaktorzy tak *Prawa ludu* jak i *Naprzodu* nigdy nie widzieli, jakiej to pracy potrzebuje wykopanie grobu a zwłaszcza w czasie słoty lub mrozu? Czyby kto z nich i za 5 zł. podjął się tego? To też wiemy o takim grabarzu, któremu nie wystarczały za wykopanie grobu i nie dziwimy się wcale. Socyalistyczni prewodyrowie, *te próżniaki* pasące się jak robactwo groszem robotników, naznaczają robotnikom za *taką ciężką* robotę 14 albo 17 i ½ centa!.. Czy kto większych *zdzierców i wyzyskiwaczy* widział albo słyszał? Do takiego to zaślepienia doprowadziła ich wściekła nienawiść do tego wszystkiego, co jakikolwiek związek ma ze św. Sakramentami i ceremoniami kościelnemi!. Tą broszurą swoją socyaliści strasznie się pokpili a shańbili całą swoją partyę“.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorami ustanowieni: w Żółtańcach ks. Antoni Górawski, w Tłumaczu ks. Tomasz Rzeźnik.

Konkurs na oba te probostwa ogłoszony z terminem do końca czerwca b. r.

Jurysdykcyą otrzymał O. Humbert Janaček, Dominikanin i przeniesiony został z konwentu lwowskiego do żółkiewskiego.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Łacku otrzymał ks. Jan Piaskowy, dotychczasowy proboszcz w Brzeźnicy ad Bochnia.

Odznaczony *expositorio canonicali* ks. Stanisław Karbowski, katecheta przy sześcioklasowej szkole chłopców w Tarnowie.

Przeniesiony ks. Mateusz Sieniewicz z Grybowa na nową kapelanię w Mędrzychowie.

Egzamin konkursowy z pomyślnym wynikiem złożyli księża: Walenty Gawroński, Józef Głuc, Wojciech Śnieżnicki i Melchior Zapała.

Zmarli: w Wielopolu proboszcz miejscowy ks. Aleksander Chadalski w 55-tym roku życia, a w 27 kapłaństwa; w Łososinie-górnej deficyent ks. Walenty Kozak w 75-tym roku życia, a 45-tym kapłaństwa. *R. i. p.*

Konkurs na opróżnione probostwo w Wielopolu rozpisany z terminem do 4. czerwca. Administratorem osieroconej parafii ustanowiony ks. Franciszek Wojtanowski.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Quinque humiles. Poszło do kosza.

Organista **Fr. M.** 100 poste rest. Kraków zechce podać swój *dokładny* adres.

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

ma na składzie

dwa bardzo piękne **Obrazy ołtarzowe** z XVI. wieku, *olejno na drzewie malowane*, mogące być ozdobą każdego kościoła. Z tych jeden przedstawia

Adoracyą Boskiego Dzieciątka
(Boże Narodzenie)

(grubość deski przeszło 4 *centymetry*, wielkości obrazu 231/174 *centymetrów*, malowany w r. 1534),
cena 325 złr.

drugi wyobraża:

Św. Franciszka,
odbierającego św. piętna
(wielkość 234/150 *centymetrów*),
cena 250 złr.

Oba umiejętnie przez specyalistę odrestaurowane.

W Drukarni narodowej
ST. MANIECKI i Spółka
nabyć można
BIBLIOTEKĘ KAZNODZIEJSKĄ
wydaną z dzieł oryginalnych sławnych naszych kaznodziei
przez
ks. arcyb. Izaaka Isakowicza i ks. T. Dąbrowskiego
obejmuje
kazania na wszystkie niedziele i święta
w całym roku.
Tomów cztery, każdy tom dla siebie stanowi całość.
Cena 1-go tomu 2 złr.
Wszystkie tomy razem 7 złr.
Lwów. — Drukarnia narodowa. Hotel George'a.

Homilie na niedziele całego roku,
Czytania o uczynkach miłosierdzia
do nabycia *erga stip.* u ks. **W. Puchalskiego**, prob. *w Wyznianach* o. p. Kurowice.
Stypendya za przekazem, książka za zaliczką.

ORGANISTA
krawiec, żonaty, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, szuka zaraz posady.
Łaskawe zgłoszenia pod adresem:
Michał Sochacki, organista *w Sędziszowie* (poczta w miejscu).

POŚWIADCZENIE.

Pan **Sebastian Kostner,** *rzeźbiarz w Pufels w Tyrolu*, sporządził dla mojej cerkwi piękny krzyż procesyonalny. Gdy ta robota wykonana jest sumiennie i dokładnie, polecam p. **Sebastiana Kostnera** Wielebnemu Duchowieństwu jako dobrego i sumiennego majstra-rzeźbiarza.

Małnów, dnia 28. kwietnia 1897.

X. Teofil Głuszkiewicz, gr kat. proboszcz.

Przygotowanie do I-szej spowiedzi
opraw. 80 ct., brosz. 65 ct.; **książeczki do nabożeństwa** po 17 ct. są do nabycia
u ks. WŁADYSŁAWA SARNY, proboszcza
w Szebniach, o p. Moderówka.

Do nabycia w drukarni Ludowej we Lwowie
NABOŻEŃSTWO MAJOWE
czyli
Zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień Maja
przez ks. **St. Załęskiego** T. J.
Cena egzemplarza z przesyłką pocztową 35 ct.

Kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne stoczki, kwiaty do świec
GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo" poleca najtaniej
Fabryka świec i blichownia wosku
FRYDERYKA SCHUBUTHA
we LWOWIE, Rynek 45.
GŁÓWNY SKŁAD herbaty chińskiej.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Malowania kościołów i kaplic,
obrazów ołtarzowych i ściennych, restaurowania fresków i starych a cennych obrazów podejmuje się
JAN KANTY ZIELIŃSKI
artysta-malarz i dekorator teatru hr. Skarbka.
LWÓW, ulica Dominikańska liczba 3.

Fabryka wyrobów cementowych i betonowych
MEUS, GÓRSKI i Ska w KRAKOWIE
Biuro: Rynek kleparski l. 15. *Fabryka: Krowodrza l. 6.*
Poleca do kościołów, kaplic, sal, pokoi, kuchen, pralni, łazienek, schodowni, sieni, korytarzy i t. p.
POSADZKI CEMENTOWE
gładkie i żłobkowane, szare, kolorowe i wzorzyste, od najzwyklejszych do najozdobniejszych, które są praktyczniejsze i tańsze od kamiennych i kamionkowych (Steingut). Wykonuje wszelkie budowle i wyroby z cementu i betonu.
Cenniki opłatnie na żądanie

WINCENTY KUCZABIŃSKI
Lwów, ul. Kopernika l. 2.
Skład książek do nabożeństwa oraz przedmiotów treści religijnych poleca:
Druki dla urzędów parafialnych na papierze pięknym i trwałym
Kartki do spowiedzi i bierzmowania
Anioły na miesiąc maj
wysokości 80 *cm.* 2 złr. 50 ct.
„ 50 *cm.* 70 ct

Kupujcie w kraju!

TOWARZYSTWO
wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych
w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w r. 1894
poleca:
wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 złr., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi, bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanonik w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!
Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.